

Marcin Darmas: Hollande, Moscovici i anioł w Gazecie Wyborczej

Moscovici wyjął iPada. Miałem szczęście obserwować na małym ekranie rzeczywistą pracę sztabu



Moscovici wyjął iPada. Miałem szczęście obserwować na małym ekranie rzeczywistą pracę sztabu

François Hollande był gościem Gazety Wyborczej 9 marca. Na spotkanie zatytułowane „Przyszłość Europy: nadzieje i pułapki” zaproszono także Aleksandra Kwaśniewskiego. Prowadzenie: Adam Michnik.

Salę konferencyjną „Gazety Wyborczej” szturmowano długo przed godziną 18.30. „Jestem tu od 16!” – z dumą przyznała spotkana znajoma z Instytutu Francuskiego. To nie dziwota, bohaterem debaty był zdecydowany faworyt majowych wyborów prezydenckich we Francji – François Hollande. Na sparing-partnera wystawiono ze strony polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego. Całość porowadził Adam Michnik.

Lider francuskich socjalistów, bez charyzmy i siły witalnej swojego konkurenta, kandydatem został nieco przypadkowo. Gdyby do pokoju hotelowego na Manhattanie nie wpadła pokojówka Nafissatou Diallo, gdyby wówczas Strauss-Kahn nie wyszedł spod prysznica (dziennikarz i satyryk Pierre Bénichou dowcipkował ostatnio na falach Europe1: „mówiłem mu niejednokrotnie, że krótkie i zimne prysznice są dobre dla Finów, a nie roślących Francuzów”), gdyby nie wybujałe libido byłego szefa MFW, Hollande byłby co najwyżej szefem sztabu kandydata. Na pewno nie rywalem Sarkozy’ego. W poprzednich wyborach partnera życiowego Ségolène Royal wyśmiewano jako potencjalnego „Pierwszego Pana Republiki”. Hollande nigdy nie piastował żadnego poważnego stanowiska w Republice Francuskiej i, w odróżnieniu od byłej partnerki, nie rządził żadnym resortem.

Trafiłem na Czerską w ostatniej chwili, więc o miejscu siedzącym mogłem tylko pomarzyć. Stałem więc tuż przy podeście. Organizatorzy psioczyli, więc odpowiadałem zmieszany po francusku.

Posztukowało. Uznali mnie za członka świty François Hollande'a i dali spokój. Dostawili nawet dodatkowe krzesła, na których usiadł m.in. Pierre Moscovici, szef kampanii. Stałem za nim. Gdy zaczęła się debata, Moscovici wyjął iPada. Podczas gdy jego szef z byłem prezydentem zanudzali publiczność festiwalem trywialności, ja, jak zahipnotyzowany, miałem szczęście obserwować na małym ekranie rzeczywistą pracę sztabu.

„Unia Europejska za wolno się rozwija i ma za duże bezrobocie” – wyliczał Hollande. „Warszawa. Kontakty i debaty dużej jakości” – zanotował na twitterze Moscovici. „Grozi nam wojna, rewolucja albo inflacja” – zagroził Kwaśniewski w odpowiedzi na diagnozę francuskiego panelisty. Wojna Niemiec z Francją czy może Europy z Chinami? - dumiałem w duchu. Nagle przed Moscovici pojawiła się młoda dziewczyna, wręczyła mu starannie posegrowane papiery z adnotacjami Manuela Vallsa, rzecznika prasowego kampanii Hollande'a, i przyklejonym post-it: „Pierre, check!”. „Jedynym remedium na szalejący kryzys Unii jest wzmocnienie instytucji wspólnotowych.” – z rozbrajającą szczerością wyznał kandydat na prezydenta Republiki. Więcej? Czy to nie on gromił Sarkozy'ego za postawienie na czele Unii Europejskiej śliskiego van Rompeya? Europejczyka brukselskiego, doskonałego biurokraty bez zaplecza i woli politycznej? Moscovici pisze sms'a: „Emilie, j'ai fini – skończyłem”. Emilie niczym anioł, zrazu się pojawiła i z czułością zabrała wywiad dla „Der Spiegla” wprost do teutańskiego nieba. „Trzeba Trójkątowi Weimarskiemu nadać większą wagę polityczną”. Tutaj dodać, tam odjąć, odciążyć, zwiększyć, obciąć bogatym i zwiększyć biednym, programuje socjalista. Tak, jakby dzierżył w ręku krawieckie nożyczki. Niewzruszony szef sztabu dyskretnie ziewa logując się na stronę IPSOS, odpowiednik naszego CBOS-u. „57% respondentów *bardzo dobrze* ocenia wystąpienie Hollande'a w dzienniku telewizyjnym

France2”. Jego palce z czułością głaszczą ekran – jest zadowolony. Rozmarzenie przerwał znowu anioł, promieniście uśmiechnięta Emilie, wręczyła Moscovici kartkę: „Pierwszy rząd - trzeci od lewej - Tadeusz Mazowiecki, premier (1989-1990) – solidarność – strajki w Gdańsku”. Szef sztabu od razu się wyprostował na krześle i nerwowo spojrzął na salę, kaszlnął teatralnie. Wstał i wręczył Hollande’owi anielskie przesłanie. „Kryzys jest dyktaturą terażniejszości” – to bodaj najbardziej intrygujące zdanie, jakie wypowiedział tego wieczoru francuski socjalista. Lecz terażniejszość to bodaj jedyna rzecz, która „ich” interesuje. Robią wszystko, aby immanentną terażniejszość zatrzymać, w obawie przed tym zdrajcą, który grozi najgorszym, przed śmiercią w różnych deklinacjach (towarzyską, polityczną, w końcu fizyczną). Na koniec Michnik zaproponował Hollande’owi wycieczkę w czasie właśnie, cytującą rozwlekle (i bez sensu) tuzów francuskiej myśli lewicowej: Guy Molleta i Jean-Paula Sartre’a. „Momenty wzruszenia na dawnych terenach warszawskiego getta” – zatwittował Moscovici.

Emilie odleciała wraz z całym sztabem, zostawiając nas z naszymi anachronizmami – Molletem i Sartrem – ratując Hollande’a przed nudnymi spotkaniami z polskimi oficjelami, spiskiem konserwatystów europejskich, zostawiła nas z cudowną wiarą w możliwość odrodzenia polsko-francusko-niemieckiego trójkąta. Oby o nas pamiętał po 6 maja...

Marcin Darmas